

Portal Województwa Lubuskiego



Pożar w Przylepie - wciąż nie ma odpowiedzi na wiele pytań. Czy jest bezpiecznie?



Kategoria - Pożar w Przylepie

Data publikacji -11 sierpnia 2023 godz. 12:11

- W Przylepie spłonęła trucizna. Wciąż nie mamy odpowiedzi na wiele pytań, ale teraz najważniejsze jest zdrowie i życie mieszkańców oraz strażaków - mówiła marszałek Elżbieta Anna Polak.

W piątek, 11 sierpnia 2023 r. odbyła się konferencja prasowa, podczas której przedstawiono działania zarządu województwa, wyniki ekspertów oraz wyjaśnienia dotyczące nieprawdziwych informacji ws. pożaru w zielonogórskim Przylepie. Mieszkańcy Przylepu i okolic zadają pytania, na które nikt nie chce odpowiedzieć.

Lubuskie nie otrzymało żadnych środków na usuwanie składowisk

Marszałek Elżbieta Anna Polak przyznała, że wpłynęła odpowiedź na apel w sprawie przyznania środków finansowych. Szkoda, że tak późno, bo ta bomba wybuchła. - Ten rząd nie widzi białoruskich śmigłowców nad Polską, zgubił zapalnik od pocisku i ten rząd twierdzi, że można utylizować niebezpieczne odpady bezpiecznymi pożarami. To nie jest prawda, tam spłonęła trucizna, cała tablica Mendelejewa. To był bardzo niebezpieczny pożar, a niestety wciąż nie mamy odpowiedzi na wiele pytań, które zadaliśmy premierowi, ministrom, wojewodzie. Ale po kolei. Cały czas opieramy się na dokumentach. Przez wiele lat pani minister Moskwa niestety była głucha na prośby i apele. Lubuskie nie otrzymało żadnej pomocy na usuwanie odpadów niebezpiecznych. W latach 2016-2023 rząd przyznał samorządom 413 mln zł na usuwanie składowisk. Niestety w Lubuskim pomimo wielu wniosków i próśb (bo wiemy przecież, że takie niebezpieczne odpady są składowane również w Nowej Soli i Strzelcach Krajeńskich), żaden samorząd nie uzyskał takiego wsparcia.

Urząd marszałkowski zlecił badania

- Niezrozumiałe jest to, dlaczego pani minister Moskwa, pan wiceminister Ozdoba, pan wojewoda Dajczak cały czas śledzą marszałek województwa lubuskiego, zamiast zająć się sprawą pogorzeliska. Naczelny Sąd Administracyjny jednoznacznie wskazał odpowiedzialnego za usunięcie składowiska - prezydenta miasta Zielonej Góry. Był to marzec 2020 roku. Pan prezydent miał 3 lata, żeby wykonać to postanowienie NSA. Rząd miał na to środki finansowe, ale wołał wydawać je zupełnie inaczej. Rozumiem, że pani minister Moskwa nie zna się na ochronie środowiska, na składowaniu odpadów niebezpiecznych, ale wystarczy zapytać ekspertów. My zapytaliśmy toksykologów, biegłych, specjalistów od ochrony środowiska i składowania odpadów niebezpiecznych. To właśnie na podstawie ich opinii podjęliśmy niezwłocznie działania w celu wykonania badań. Takie badania zostały natychmiast zlecone, próbki zostały pobrane zaraz po pożarze i w ciągu 21 dni zostaną nam przedstawione wyniki badań. Zakres tych badań jest bardzo obszerny - to jest 12 stron metali ciężkich, których poziom należy oznaczyć. Badania wykona specjalistyczne laboratorium PROTE Technologie dla Środowiska z Poznania. Zarząd Województwa na specjalistyczne badania przeznaczył 150 tys. złotych - mówiła marszałek.

Oddziaływanie będzie długofalowe

Zarząd województwa natychmiast odpowiedział również na wniosek Zarządu Oddziału Wojewódzkiego Związku Ochotniczych Straży Pożarnych i przyznał 750 tys. na odtworzenie utraconego przez strażaków podczas pożaru sprzętu i środków ochrony osobistej. - Uruchomiono również numer telefonu, gdzie odpowiadamy na pytania mieszkańców, bo niestety wciąż rząd pozostawia mieszkańców bez pomocy

i bez odpowiedzi. W naszym szpitalu pulmonologicznym w Torzymiu zgłaszają się strażacy i tam są pod opieką lekarzy. Przygotowujemy również program profilaktyczny, który sfinansowany zostanie w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego. Powołano specjalny zespół, który już nad tym pracuje. Ten program jest niezbędny, ponieważ – jak twierdzą eksperci, toksykolodzy, lekarze – oddziaływanie tego, co się wydarzyło po pożarze, jest długofalowe. Należy więc zaopiekować się mieszkańcami i wszystkimi osobami, które były narażone na skutki pożaru. W tym celu oprócz badań zlecono również ekspercką ocenę oddziaływania pożaru na środowisko, zdrowie i życie ludzi. Taka ekspertyza została zlecona Krzysztofowi Tyrale. W czasie od pożaru byliśmy cały czas w kontakcie z toksykologami. Przypomnimy, opinię dra Jakuba Duszczyka, który też podpowiadał nam, jakie działania należy podjąć. Wcześniej również dr Tomasz Janus z Uniwersytetu Szczecińskiego wyraźnie ostrzegał mieszkańców, że w promieniu 10 kilometrów nie należy spożywać warzyw i owoców uprawianych niedaleko pogorzeliska. - Niestety mieszkańcy nie otrzymywali rzetelnej informacji od rządu. Wojewoda Dajczak cały czas twierdził, że jest bezpiecznie, wszyscy są zaopiekowani, nic złego się nie wydarzyło. Wydarzyło się – spłonęła chemia, trucizna. Znamy tylko 30 substancji szkodliwych, rakotwórczych, mutagennych, które mogły przedostać się razem z wodami pożarowymi do środowiska. Lista substancji jest długa, sporządzona przez biegłych na zlecenie prokuratora. Jestem przekonana, że odpowiedzialni za to, co się wydarzyło, odpowiedzą przed wolnym sądem. Mam nadzieję, że prawda zwycięży – również w tej sprawie, bo tu chodzi o zdrowie i życie mieszkańców. Mam nadzieję, że rząd wyciągnie z tego wnioski i przeznaczy należne środki samorządom na likwidację takich składowisk, które jeszcze w naszym regionie są i straszą, są niebezpieczne. Tak jak w Nowej Soli czy w Strzelcach Krajeńskich - mówiła lubuska marszałek Elżbieta Anna Polak.

Wcześniej należało podejmować skuteczne działania

Marcin Jabłoński, Członek Zarządu Województwa Lubuskiego podkreślał, że organy administracji publicznej powinny mieć na względzie przede wszystkim bezpieczeństwo i zdrowie obywateli. – W tej sprawie wydaje się, że nie o to chodziło. Wiele rzeczy kłóci się ze zdrowym rozsądkiem i elementarną logiką, bo jeśli ta ogromna bomba ekologiczna kosztowałaby – gdyby próbować ją normalnie usunąć – dziesiątki milionów złotych do chwili, kiedy to wszystko się spaliło, trudno byłoby mówić ludziom, którzy poważnie myślą o swoim życiu i zdrowiu, że nic się nie stało. Tak właściwie można było się skoncentrować na podstawowych kwestiach związanych z decyzją sądu. Dlaczego od tego czasu nikt się tym nie zajął? Przecież sąd jednoznacznie rozstrzygnął, kto powinien zająć się rozwiązaniem tego problemu. Sąd stwierdził, że to prezydent miasta. Nieprawdą jest, że miasto nie ma pieniędzy na tego typu cele. W przededniu tego pożaru wpłynęła oferta w przetargu zorganizowanym przez Uniwersytet Zielonogórski na sprzedaż działki w Nowym Kisielinie, w specjalnej strefie, którą prezydent kupił czy próbuje kupić tylko dlatego, żeby przeszkodzić w realizacji projektu urzędu marszałkowskiego dotyczącego budowy budynku pasywnego. To są działania niskich pobudek, pociągające za sobą ogromne koszty z pieniędzy publicznych – mówił **członek zarządu Marcin Jabłoński**.

Dodał, że część mediów zainteresowanych tym, "żeby jak najdalej od prawdy szukać

jakiegoś ciężaru winy, opowiada bzdury o tym, że decyzję wydało środowisko związane z Platformą Obywatelską. Nawet jeśli urzędnik, który wydał decyzję, zrobiłby to w tajemnicy przed starostą i pozostałymi członkami zarządu powiatu, to nie jest możliwe, by nawet najbardziej nieprzytomny starosta czy wicestarosta nie zauważył przez kolejne lata, że coś takiego miało miejsce, bo przecież w powiecie powstają różnego rodzaju sprawozdania, raporty, składa się różnego rodzaju informacje radzie powiatu". – Ktoś, kto twierdzi, że nic o tym nie wiedział, a był za to odpowiedzialny, chyba rzeczywiście powinien oddać pieniądze za lata pełnionej przez siebie funkcji, bo to jest – jeszcze raz powtarzam – absolutnie niemożliwe, żeby ktoś, będąc członkiem zarządu, o tego typu decyzjach nie wiedział. Ale to nie ma wielkiego znaczenia, jest prawomocny wyrok sądu, od tego czasu należało podejmować skuteczne działania – mówił członek zarządu.

Wskazywał, że Zielona Góra to bogate miasto, ma budżet większy i większą swobodę wydawania pieniędzy niż samorząd województwa. – Pomoc rządu w ostatnim czasie, o której się mówi, jest bardzo skromna – obiecany 1 mln złotych na wsparcie dla strażaków wobec 750 tys. złotych od samorządu województwa to jest tak naprawdę nic. Przypomnę państwu, że budżet państwa jest większy od budżetu samorządu województwa o 650 razy. Podobnie jest z innymi działaniami – to są pozorne ruchy, konferencje prasowe organizowane przy wsparciu i rozpowszechniane przez byłe media publiczne, wymierzone przeciwko środowisku, które sprawuje odpowiedzialną władzę w samorządzie województwa. Nie ma to nic wspólnego z troską o dobro, zdrowie i bezpieczeństwo mieszkańców – zaznaczył **członek zarządu Marcin Jabłoński**.

Oczekujemy na wyniki badań

Wacław Maciuszonek, Przewodniczący Sejmiku Województwa

Lubuskiego podkreślał, że z pełnym przekonaniem popiera działania marszałek województwa i Zarządu Województwa Lubuskiego. Na posiedzeniu zarządu w niedzielę, tuż po wybuchu pożaru, prosił, aby zlecić badanie powietrza, gleby jak i uczestniczących w akcji strażaków. – Dostaję mnóstwo zapytań od mieszkańców, jak mieszkańcy mają się zachowywać, czy woda jest zanieczyszczona – nie bardzo wiem, co mam odpowiedzieć.

– Uspokajanie przez wojewodę, że nie ma zagrożenia jest kompletnie nieracjonalne. Zagrożenie było i jest, a w jakiej to było skali i jaki to miało wpływ pokażą wyniki. Nie oczekuję od rządu i wojewody, że wszystko jest w porządku. Ja oczekuję przedstawienia wyników, kiedy zostały zlecone, gdzie były pobrane próbki. Same zapewnienia nic nie dają. Nie uspakaja to mieszkańców. Mam doświadczenie w zakresie ochrony środowiska i składowania odpadów. Rzeczywistość jest kompletnie inna. Oczekuję na konkretne wyniki tych badań, które wskażą czy rzeczywiście jest bezpiecznie. To sprawa niezwykle ważna – mówił przewodniczący **Wacław Maciuszonek**.

Mieszkańcy pytają, odpowiedzi brak

Marcin Pabierowski, radny Rady Miasta Zielonej Góry potwierdził, że wielu mieszkańców zgłasza się do radnych miejskich z wieloma zapytaniami. – Mieszkańcy

nie czują się bezpiecznie, a Komisja Bezpieczeństwa przy prezydencie do tej pory się nie zebrała. O co pytają mieszkańcy: Czy można jeść owoce i warzywa, czym wyczyścić osad? Czy mieszkańcy mogli być poddani działaniu substancji niebezpiecznych? Co nam mówią wyniki? Gdzie osiadły pyły? Co nam wolno, a czego nie wolno? Dlaczego ludzie w firmach znajdujących się blisko miejsca pożaru pracują w tamtej okolicy? Dlaczego została odwołana ewakuacja? Do dzisiaj nie mamy odpowiedzi na te pytania. Te pyły gdzieś osiadły, należało wyznaczyć strefę zero i dopiero z niej pobierać próbki i te wyniki analizować do tła pierwotnego. Nie ma informacji o tym na stronach miasta. Tam było 5 tys. m sześć. odpadów niebezpiecznych, które łączy się w temperaturze, które ewaluuje. To 417 kodów odpadów na 480 możliwych. Tam było ogromne zagrożenie, które powinno być profesjonalnie monitorowane. Dzisiaj paląc butelkę w piecu można dostać mandat, bo jest to toksyczne i niebezpieczne. Bądźmy poważni. Nie było pełnej analizy tego składowiska, nikt nie wiedział, co tam jest w środku. Były przekroczone wielokrotnie normy.

- Zagrożenie powinno być zbadane - sadza, osady, cząstki stałe, które są wśród mieszkańców. Nie było rekomendacji dla mieszkańców po pożarze. Nie było jasnych i konkretnych rekomendacji ze strony Miasta. To nie było działanie profesjonalne ze strony służb miasta. Były pieniądze na likwidację tego składowiska, to nie zostało zrealizowane. Nie ma zarządzania kryzysowego na poważnym poziomie. Prezydent musi podejmować trudne decyzje i niepopularne, obowiązkiem prezydenta było zlikwidować to składowisko - mówił.

Kilkunastu strażaków jest w trakcie badań

Katarzyna Lebiotkowska, prezeska Lubuskiego Szpitala Specjalistycznego Pulmonologiczno-Kardiologicznego w Torzymiu podziękowała strażakom, którzy wielokrotnie wspomagali działalność szpitala, stąd odpowiedź placówki, aby teraz wesprzeć strażaków. Wspólnie z samorządem województwa przygotowano program badań profilaktycznych dla strażaków biorących udział w gaszeniu pożaru. - Byli oni narażeni na działanie substancji niebezpiecznych. Zgłosiło się kilkanaście osób z objawami zaczadzenia. Skarżą się na duszności, ogólne osłabienie i kaszel. Wiem, że zostali skierowani na dalszą diagnostykę - tomograf, spirometrię oraz badanie w kabinie specjalistycznej, która służy ocenie wymiany gazowej w płucach. Strażacy zgłaszają się w trybie pilnym i badania odbywają się w ramach działalności poradni. Zgłaszają się do nas mieszkańcy Przylepu i Zielonej Góry, którzy byli w tym czasie w okolicach pożaru, nasze poradnie przyjmują pacjentów. Wymagane jest jednak skierowanie od lekarza rodzinnego na tzw. wizytę pilną i w takim przypadku taka wizyta może się odbyć z dnia na dzień - mówiła dyrektorka szpitala **Katarzyna Lebiotkowska**.

Prezeska Lubuskiego Centrum Pulmonologii zapowiedziała, że jeżeli będzie większa grupa osób chętna do badań, to wówczas wygospodarowany zostanie dzień lub weekend na takie działania. Zaznaczyła, że osoby, które były bezpośrednio narażone, mogą dziś jeszcze nie odczuwać żadnych dolegliwości, ale te objawy mogą się jeszcze pojawić.

Pożar w Przylepie - takich zdarzeń w Polsce jest niewiele

Głos zabrał **Krzysztof Tyrała, ekspert Polskiej Izby Ekologii** w dziedzinie gospodarki odpadami i postępowania w sprawie ocen oddziaływania na środowisko, biegły z listy Ministra Ochrony Środowiska, Zasobów Naturalnych i Leśnictwa w zakresie sporządzania ocen oddziaływania na środowisko. – Tego typu pożar, który został wywołany w Przylepie, jest nietypową sytuacją, bo takich zdarzeń w Polsce było niewiele. To, że płonęły składowiska odpadów komunalnych, to biorąc pod uwagę skład odpadów komunalnych w stosunku do odpadów chemicznych, to jest niebo a ziemia. W odpadach komunalnych mamy tworzywa, tekstylia, odpady organiczne, które wywołują skażenie, natomiast w przypadku niekontrolowanego termicznego przetwarzania odpadów chemicznych mamy do czynienia z zatruciem zarówno powietrza w postaci gazów, pyłu, a ten pył został rozprzestrzeniony w wyniku warunków meteorologicznych w jakiejś odległości. Tego jeszcze nikt nie zbadał. Pył, zawierający bardzo trudne związki chemiczne, gdzieś opadł, w jakimś zakresie – mówił ekspert.

Zwrócił uwagę na jeszcze jeden fakt: dach tej hali był zbudowany z płyty eternitowej, z azbestu. On cały się zapadł. Fakt, że azbest topi się w granicach 1400-1500 stopni Celsjusza (trudno mi ocenić, jaka mogła być temperatura w tamtym czasie), ale kiedy została uszkodzona powierzchnia dachu, to włókna azbestu, które są wielkości nanometrów, również rozprzestrzeniły się z pyłem. Azbest, te włókna rakotwórcze, oddziałuje po 15-30 latach. Natomiast jeżeli chodzi o pozostałe związki, są robione markery biologiczne w wyniku zatrucia. – Reasumując, pożar należałoby rozpatrywać w kilku aspektach: po pierwsze, jakie było zagrożenie w trakcie pożaru dla strażaków, osób postronnych i oczywiście gapiów. Po drugie, emisja i rozprzestrzenianie, po trzecie – opad pyłu. Po czwarte – powierzchnia gruntu. Ten opad gdzieś opadł, dalej będzie oddziaływał, nie da się go zmyć. On przenikał, jeśli opadł na skórę, do organizmu, jeżeli opadł na warzywa i owoce, też mógł wnikać – podkreślał.

Co z wodami gruntowymi? Ekspert analizował warunki gruntu w tym rejonie, są tam piaski. A to jest grunt przepuszczalny. Woda gruntowa jest na poziomie 5-6 metrów, więc ta przepuszczalność jest niesamowita. W czasie pożaru ileś metrów sześciennych wody zostało zmieszane z odpadami chemicznymi i to wszystko przenika. Jest to sprawa długofalowa. Ekspert będzie przygotowywał ocenę zagrożenia w wyniku pożaru. Końcowy etap to analiza tych wyników, które są prowadzone przez różne firmy, przez różne zespoły – zarówno na zlecenie urzędu marszałkowskiego, jak i WIOŚ i wszystkich innych. – To powinno być skorelowane, skoordynowane, zebrane w jeden materiał i powinno się wyciągnąć z tego wnioski. Zabezpieczenie terenu powinno być dalej i to intensywne. Sprawa jest, reasumując, bardzo poważna. Nie da się tego zrobić ad hoc, że już jest wszystko w porządku. Kiedy będę miał już dokładną ocenę na podstawie dostępnych materiałów, jakie mam, jak również swojej własnej wiedzy naukowej i praktycznej, spróbuję to zrobić, żeby jako urząd marszałkowski mogli państwo dalej prowadzić działania: monitoring, badania. Sprawa jest długofalowa – podkreślał **Krzysztof Tyrała, ekspert Polskiej Izby Ekologii**.